

W imię ojca, nie syna

Wojciech Staszewski

2003-11-14, ostatnia aktualizacja 2003-11-14 00:00

Czy to możliwe, że co dziesiąte dziecko w Polsce wychowywane jest przez niebiologicznego ojca, jak twierdzą firmy genetyczne w reklamówkach? Na polskim rynku pojawia się coraz więcej firm, które pomagają dyskretnie i anonimowo sprawdzić ojcostwo

To prawdziwa rozmowa. Zachęcony sloganem "W Polsce co dziesiąte dziecko wychowywane jest przez niebiologicznego ojca" i zdjęciem białego taty z dziesięcioletnim Murzynkiem zadzwoniłem do firmy oferującej ustalenie ojcostwa poprzez badanie DNA. Anonimowe, dyskretnie. Udawałem targanego wątpliwościami ojca: - Co mam zrobić? Na początek powinienem przesłać zgodę na badanie - swoją i matki. Jednak przez słuchawkę czuję, jak w sprawie matki mój rozmówca mruga do mnie okiem. - Przecież nie będą sprawdzać - tłumaczy mi - czy to rzeczywiście matka się podpisała.

Potem muszę wpłacić 1,4 tys. zł. Zestaw do pobierania próbek mogą mi przesłać, gdzie chcę - do domu, do pracy albo kurierem do kawiarni lub na stację benzynową. Tych miejsc nie wymyśliłem - zaproponował mi je telefoniczny rozmówca. Jak w filmie szpiegowskim.

Medycyna zrobiła wielki krok do przodu i włączyła buty do naszych łóżek. Od początku tego roku w Polsce jak grzyby po deszczu wyrastają firmy genetyczne. Oferują ustalenie ojcostwa nową metodą. Nie trzeba już badań krwi trójki zainteresowanych (matki, dziecka i domniemanego ojca). Wystarczy próbka włosów, śliny, złuszczone komórki. W dodatku można właściwie obyć się bez materiału genetycznego matki.

I co z tego, że podobny?

Żaden z ojców-klientów dyskretnych firm nie chce rozmawiać z dziennikarzem. Trudno się dziwić, skoro nie chciał rozmawiać nawet z własną żoną. Na spotkanie godzi się tylko Paweł Kruk z Kielc (pod zmienionym nazwiskiem). On badanie wykonywał za zgodą żony w państwowym Zakładzie Medycyny Sądowej przy Akademii Medycznej.

Paweł Kruk dowiedział się, że został ojcem, kiedy wrócił z wojska. Rzeczywiście, na ostatniej przepustce przeżyli z Bożeną nocne uniesienia, ale Paweł jest przekonany, że jego dziewczyna miała wtedy miesiączkę, więc nie powinna zająć w ciążę. Przypuszcza, że w czasie jego służby Bożena kogoś miała. Ponieważ jednak ją kocha, postanawiają się pobrać.

Na schodach urzędu Pawła dopadają wątpliwości. Ślubu nie będzie. Kiedy rodzi się Marek, położna wpisuje: "Ojciec nieznany". Jednak Paweł nerwowo spaceruje przed szpitalem. Potem zawozi ich taksówką do domu, wnosi Marka na górę. Śliczny bobas.

Znów idą do urzędu stanu cywilnego. Paweł oficjalnie uznaje Marka za swojego syna. Myśli wtedy: "A jak on jest mój, a ja go teraz nie uznaję, to co on mi powie, jak dorośnie?". Mieszkają osobno, ale Paweł przyjeżdża kapać chłopca, przewija go, zabiera na spacer. Jednak kiedy klóci się z Bożeną, krzyczy:

- A bo ja w ogóle wiem, czy to moje dziecko?!

I zaczynają fruwać talerze.

Od kolegi Paweł dowiaduje się, że można już zrobić w Polsce badania DNA w stu procentach potwierdzające ojcostwo. Jednak Bożena nie chce się zgodzić, uważa, że to poniżej jej godności.

Następnych osiem lat życia Kruków to historia jak z telenoweli. Trochę są ze sobą, trochę się rozstają, Paweł chce się żenić z inną kobietą, ale wraca do Bożeny. A mały Marek rośnie.

- Ludzie mówią, że bardzo do ciebie podobny - przekonuje Bożena. - Palce ma takie same, oczy.

- Miałem koleżankę, wszyscy mówili, że wykapana matka. A ona była adoptowana z domu dziecka - odpowiada Paweł.

W 2003 roku Bożena znajduje sobie kogoś. Jednak kiedy sprawa się wydaje, skruszona wraca do Pawła. Z poczuciem winy zgadza się na badanie, czy Marek jest jego synem.

Paweł triumfuje. Najpierw sadza Bożenę przy stole: - Pisz mi oświadczenie, że Marek jest moim synem. Jak nie będzie, to ja ci potem udowodnię, jak mi kłamałaś.

Potem bierze dziewięcioletniego już Marka na rozmowę: - Zawsze będziesz moim synkiem. Będziesz się nazywał tak jak ja. Ale mamusia się kiedyś spotykała z kolegą i chciałbym wiedzieć, czy rzeczywiście jesteś moim synem.

Psycholog Justyna Dąbrowska, redaktor naczelna miesięcznika "Dziecko", której opowiadam tę historię, łapie się za głowę: - Jak można dawać dziecku takie sprzeczne komunikaty? Bo co to znaczy, że tata jest tatą, ale może jednocześnie nie jest? Dziecko musi być tym skołowane.

A po chwili stawia psychologiczną diagnozę: - Ci ludzie boją się bliskości i zaangażowania. Zamiast to rozwiązywać, zajmują się uboczną sprawą ojcostwa. Chociaż może jemu ta ciągła wątpliwość jest potrzebna jako argument za utrzymaniem tego dystansu.

W październiku 2003 roku Krukowie jadą do Zakładu Medycyny Sądowej na badania. Jaki dały wynik - zdradzę pod koniec tego tekstu.

Dzieciak śpi, tylko czyj?

Historia państwa Kruków jest jak tykająca wiele lat bomba zegarowa, która w ostatnim akcie musi wybuchnąć. Drugi scenariusz dramatu spod znaku łóżkowej genetyki to granat nagle wpadający do rodzinnego gniazda.

Taką historię - państwa Cieplickich (nazwisko zmienione) - opowiedziała mi za zgodą swoich klientów mecenas Anna Leśniewska z warszawskiej kancelarii specjalizującej się w sprawach rodzinnych. Zaczęło się od sztampowej awantury na warszawskim blokowisku. Kiedy mąż syknął: "Ciszej, bo dzieciak śpi", żona odrzyknęła: "A skąd wiesz, że to twój dzieciak?!".

Dzieciak miał trzy lata. Mieli jeszcze dwójkę starszych dzieci, ale wątpliwości dotyczyły najmłodszego.

Pani Cieplicka tłumaczyła potem, że rzuciła to w złości, ale mąż się uparł. Nie chciał niczego robić po cichu, poszedł do adwokata. Mecenas Leśniewska wniosła sprawę i sąd nakazał ustalenie ojcostwa. Wynik zdradzę również pod koniec tekstu.

Kod kreskowy i odcisk palca

Trzy miliardy par nukleotydów - tyle ma ludzkie DNA zawarte w jednej komórce. Od ich układu zależy to, jacy jesteśmy. Nie biorą się znikąd - tylko od prawdziwej matki i prawdziwego ojca.

Genetyka weszła do sypialni w 1984 r. dzięki brytyjskiemu genetykowi Alecowi Jeffreysowi z uniwersytetu Leicester. Od 1986 r. wyniki badań genetycznych zaczęły być uznawane przez sądy. Tzw. metoda wielopunktowa w 1989 r. dotarła do Polski.

Przy użyciu tej metody trzeba pobrać DNA koniecznie z krwi. Odpowiednim enzymem wyciąć badane sekwencje (tzw. niekodujące, które w procesie ewolucji nie były tak restrykcyjnie kontrolowane i są u różnych ludzi bardzo odmienne). Ich obraz utrwała się na kliszy. Wygląda to jak kod kreskowy z supermarketu - konfiguracja cienkich i grubych pasków. Potem zestawia się kliszę dziecka z obrazem DNA ojca i matki. Każdy pasek u dziecka musi pochodzić od matki albo od ojca. Jeśli na kliszy dziecka widać jeszcze inne paski, to znaczy, że kto inny jest ojcem.

Badania "kodu kreskowego" wymagają jednak danych od trójki zainteresowanych - matki, dziecka i domniemanego ojca. Jeśli zabraknie materiału genetycznego matki, prawdopodobieństwo, z jakim określany jest wynik, niebezpiecznie maleje. Szczególnie jeśli ojcem dziecka jest osoba spokrewniona z badanym mężczyzną. A chociaż 99,99 proc. wygląda niemalże jak 100, to w badaniach ojcostwa ta różnica jest istotna. To znaczy, że po półtoramilionowej Warszawie może chodzić 150 potencjalnych ojców, których genom pasowałby do genomu dziecka.

Od 2001 roku bada się DNA metodą zwaną STR, natomiast analizę wielopunktową stosuje się w szczególnych przypadkach. Ten skrót - short tandem repeats - oznacza krótkie sekwencje wielokrotnie powtórzone. U każdej osoby liczba powtórzeń może być inna (np. 10, 11, 12 itd.), a jeśli jest taka sama, wskazuje na pokrewieństwo. Tym bardziej jest ono prawdopodobne, im rzadziej dany wariant występuje w populacji. Jeśli takich zbieżności jest wiele, możemy z niemal całą pewnością ustalić ojcostwo (lub innego rodzaju pokrewieństwo).

W medycynie nazywa się to genetycznym odciskiem palca. Z tym że w odróżnieniu od linii papilarnych nie ma tu miejsca na przypadek. Odcisk dziecka jest podobny do odcisku matki i ojca.

STR-y zrewolucjonizowały genetykę łóżkową. Do tego badania nie jest konieczne DNA z krwi. Wystarczy naskórek, nabłonek, cebulki włosa. Można też uzyskać pewny wynik bez materiału genetycznego matki. Ustalenie ojcostwa może być bardziej dyskretne niż spowiedź.

W Polsce każdy z zakładów medycyny sądowej (są przy Akademiach Medycznych) przeprowadza rocznie około 300 takich spraw. Zwykle na zlecenie sądu, rzadziej opiekunów prawnych dziecka - ale obowiązkowo obojga.

W tym roku zaczęły jednak wyrastać prywatne laboratoria. Nie pytają o zgodę matki, wręcz reklamują się, że przeprowadzają badania "dyskretnie i anonimowo".

Krzaki i laby

Żeby założyć firmę oferującą testy na ustalenie ojcostwa, powinno się mieć przynajmniej 7 mln zł. A jak się nie ma? To wystarczy kilka tysięcy złotych.

- Najtrudniej wycenić całe know-how: procedury laboratoryjne, wewnętrzne systemy kontroli jakości, podejście rynkowe. A koszt laboratorium to ok. 1,5 mln euro - szacuje Wojciech Świątkowski, prezes katowickiej firmy testDNA. - Ale na otwarcie radosnej twórczości wystarczy nawet kilka tysięcy złotych. Takie firmy-krzaki działają jak skrzynka kontaktowa. Oferują tylko wysyłkowe badania ojcostwa, nie ma mowy o badaniach na zlecenie sądu albo o diagnostyce medycznej. Znam trzy takie firmy - jedna jest w mieszkaniu w Krakowie, druga w klitce w Warszawie, a trzeciej nie udało mi się zlokalizować, bo podano tylko telefon komórkowy.

Świątkowski wcześniej pracował w firmie genetycznej w Niemczech, ale w tym roku postanowili z kolegą otworzyć własną działalność w Polsce. Brali udział w nagraniu programu telewizyjnego "Pomysł na biznes" (loża biznesmenów miała w każdym odcinku inwestować w najlepiej przedstawione przedsięwzięcie). Do emisji nie doszło, ale jeden z biznesmenów - Grzegorz Dzik (Intel) - postanowił zainwestować w nich 100 tys. zł. Nie wystarczyło oczywiście na własne laboratorium. Zlecają analizy niemieckiemu "labowi", z którym współpracowali, albo Zakładowi Genetyki Molekularnej we Wrocławiu (założonemu dziesięć lat temu przez biegłego sądowego Adama Dąbrowskiego).

Inne firmy nie chcą informować, gdzie wykonują analizy (poza tym, że w "renomowanym laboratorium"). W Warszawie zlecają je prawdopodobnie Instytutowi Badań DNA założonemu przez Kamila Sipowicza (postać z show-biznesu). Jednak Instytut twierdzi, że nie wykonuje badań bez zgody matki. A kiedy zacząłem naciskać, że jeszcze rok temu wykonywał, przestał odpowiadać na maile.

- Na tym rynku nadal panują wolnoamerykanka i prywatne układy - uważa Świątkowski. - Często analizy firm prywatnych są wykonywane w instytucjach państwowych poniżej kosztów lub wręcz za "inne benefity". To utrudnia rynkową konkurencję.

Prawo nie wymaga żadnych specjalnych zezwoleń ani certyfikatów. Wystarczy zwykła rejestracja działalności gospodarczej. Rzetelne firmy z własnej woli ujawniają certyfikaty "labów", w których wykonują analizy. Żeby taki certyfikat otrzymać, "lab" musi mieć stuprocentowe wewnętrzne procedury. W najlepszych każdą próbkę badają dwa niezależne zespoły - wynik uznaje się tylko wtedy, gdy uzyskają dokładnie te same rezultaty.

- Wszystkie firmy, które grają uczciwie i przyczyniają się do powiększania świadomości społecznej, są naszymi partnerami, a nie konkurentami - mówi Świątkowski. - Wszyscy razem promujemy zastosowanie diagnostyki DNA i razem budujemy ten rynek.

Za ostatni grosz

Biurowisko firmy Gentest w centrum Warszawy: biurko, regał, komputer, telefon. Dostają do ręki "zestaw do samodzielnego pobrania materiału genetycznego". Trzy wymazówki przypominające patyczki do grzebienia w uszach niemowlakom, tyle że zakończone kanciastą plastikową rozetką. Żółta dla dziecka, zielona dla ojca i ewentualnie niebieska dla matki. Wymazówkę wkłada się do buzi, wierci chwilę po wewnętrznej stronie policzka. Na rozetce zostaje osad złuszczonej komórki nabłonkowej. Wymazówkę wkłada się do plastikowej tulejki ochronnej, na końcu otwartej, żeby pobrany materiał nie zaczął gnić. Potem wszystko umieszcza się w kopercie perforowanej jednostronnie, z której powietrze (oraz wilgoć) wylatuje swobodnie, ale nic nie dostaje się do środka. Na koniec umieszcza się jeszcze w kopercie bąbelkowej i wysyła do firmy. Po trzech tygodniach można dzwonić po wynik.

W zestawie są jeszcze rękawice jednorazowe. Jeśli dziecko jest za małe i nie może samo pobrać wymazu, trzeba je założyć, żeby nie zanieczyścił swoim DNA materiału do badania. Albo jeśli nie chcemy mu mówić, po co ma brać do buzi tego "lizaczka".

Jestem idealnym targetem Gentestu - grupą docelową, do której firma kieruje swoje usługi: mieszkam w wielkim mieście, mam trochę pieniędzy i dwójkę podrośniętych dzieci. Problem tylko, że nie korci mnie sprawdzanie ojcostwa.

- Początkowo sądziliśmy, że naszą grupą docelową będą majątni warszawiacy - wyjaśnia mi współwłaściciel firmy chcący zachować anonimowość. - Tymczasem sporo jest ubogich rodzin, które na ustalenie ojcostwa wyciągają ostatni grosz. Przyjeżdżają z głębi Polski, z małych miasteczek, ze

wsi.

Istniejący od pół roku Gentest przeprowadził ponad sto badań. Rzadko ktoś przychodzi osobiście - ludzie wolą telefon i anonimowość.

Raz przyszła cała rodzina - skromnie ubrane małżeństwo spod Częstochowy z kilkuletnią córeczką i apodyktyczną teściową.

- Siadaj! - rozkazała synowi. A do synowej: - A ty z kim się puszczałaś, ty suko?

Badanie potwierdziło, że dziewczynka jest córeczką z prawego łóża.

Raz zadzwonił mężczyzna i najpierw spytał, czy są zniżki dla rolników (nie ma). Chciał posłać syna do miasta na uczelnię, ale "nie będzie opłacał nie swojego bachora". Więc w tajemnicy przed matką postanowił ustalić prawdę. Okazało się, że jest ojcem.

- Nawet kiedy ludzie mają wątpliwości, to większość badań potwierdza ojcostwo, około 80 proc. - mówi właściciel Gentestu. - Ale pozostałe 20 proc. je wyklucza.

Gentestowi zdarzył się jeszcze jeden dziwny klient. Bogaty (mówił, że pieniądze nie grają roli). Bardzo zależało mu na potwierdzeniu swojego ojcostwa. Pierwsze badanie przeprowadził w tajemnicy przed żoną. Wyszło, że nie jest ojcem. Nie mógł w to uwierzyć, na drugie badanie dostarczył trzy próbki, również od żony. Znowu wykluczenie. Za trzecim razem próbował oszukać firmę. Z innego miasta przysłał próbkę swoją i "próbkę dziecka" (pobraną naprawdę też od siebie). Jednak oba genomy są wtedy identyczne, jakby należały do bliźniaków jednojajowych, a nie ojca i syna.

Kij na psa

- Paskudna rzecz - mówi bp Tadeusz Pieronek, kiedy opowiadam mu o komercyjnych badaniach DNA. - Mężowi może przyjść do głowy, że żona ma dziecko z kimś innym. Może się tak zdarzyć. Ale małżeństwo powinno sobie z tym radzić, a nie szukać kija na psa. Bo go znajdzie. Robienie z tego oferty handlowej, kupczenie ludzkimi wątpliwościami jest perfidne. Jest wielu zazdrosnych mężów. Jeżeli zachęca się ich do takich badań, to rodziny mogą się rozpadać nie na skutek faktów, ale na skutek piekła, które się w takich domach rozpęta.

Biskup uważa, że są sytuacje, w których takie testy są moralnie uzasadnione: - To narzędzie jak nóż. Nożem można kroić chleb i można zabić człowieka.

Biskupowi wtóruje prof. Tadeusz Mazurczak, prezes Polskiego Towarzystwa Genetyki Człowieka: - Ciekawość rodziców albo wręcz ich niedojrzałość nie uzasadnia prowadzenia takich testów. Zgodnie z konwencją bioetyczną Rady Europy badanie DNA u nieletnich uzasadniają tylko wskazania medyczne. I potrzebna jest zgoda prawnych opiekunów. W przypadku ustalenia ojcostwa konieczne jest zlecenie sądu. Jeśli parlament ratyfikuje tę konwencję, badanie naruszające te warunki będzie podpadało pod kodeks karny.

Biskup, profesor, psychologowie, z którymi rozmawiałem - w tym posłanka SLD - zgadzają się, że takie badania są nieetyczne, krzywdzące dla rodziny, a przede wszystkim dla dziecka. Oczywiście jest jednak to, że nie znikną one z rynku. Profesor Mazurczak zauważa: - Nawet gdyby było to zabronione w Polsce, każdy będzie mógł wysłać próbki do Hongkongu. W dzisiejszym świecie nie ma granic.

Kij w mrowisko

Kodeks rodzinny i opiekuńczy (art. 63) mówi: mąż może zaprzeczyć ojcostwu w ciągu sześciu

miesiący, od kiedy dowiedział się o urodzeniu się dziecka. Jeśli ojciec uznał dziecko przed kierownikiem USC, to w ciągu roku od tego aktu.

Jeżeli te terminy upłyną, nie ma odwrotu. Nie da się (raczej) uzyskać sądowego skierowania na badania. Rodzice mogą je zrobić na własną rękę, ale muszą się w tej sprawie porozumieć (czyli musi się zgodzić matka). A jeśli się nie zgadza? To wątpięcym ojcom jak z nieba spada oferta komercyjna.

Dr Rafał Płoski z Zakładu Medycyny Sądowej przy warszawskiej AM zauważa, że badania robione w tajemnicy są niezgodne z polskim prawem. Art. 97 par. 2 kodeksu rodzinnego mówi bowiem, że o istotnych dla dziecka sprawach jego opiekunowie prawni muszą decydować razem. - Czyli otwarte reklamowanie badań anonimowych jest nawoływaniem do wykroczenia. Nie mówiąc już o tym, że to wkładanie kija w mrowisko - mówi dr Płoski. - Ale z drugiej strony, kiedy ojciec zaczyna wątpić, czy jest ojcem, to mu łatwo nie przejdzie. Będzie się jątrzyło jak przewlekłe zapalenie. Może jednak, kiedy mężczyzna naciska, kobiety powinny się godzić na takie badania? I tak większość spraw, w których mężczyźni nalegali na ustalenie ojcostwa, kończy się potwierdzeniem.

Według mecenasa Krzysztofa Sewery, który zajmuje się sprawami rodzinnymi, problem z "dyskretnymi" badaniami DNA leży w innym miejscu. - Art. 97 par. 2 odnosi się do władzy rodzicielskiej, czyli sposobu wychowania i zarządzania majątkiem dziecka. Ale nie ma zastosowania do praw stanu, a do takich należy kwestia pochodzenia - tłumaczy Sewera. - Chodzi o to, że materiał genetyczny jest dobrem osobistym. To ważna informacja o nas. Osobie, która w tajny sposób pozyskała i przetwarzała takie dane, wytoczyłbym więc proces o ochronę dóbr osobistych.

Hasło "materiał genetyczny dobrem osobistym" wydaje mi się trochę naciągane. Do momentu kiedy dr Płoski każe mi wyobrazić sobie aferę political fiction. Przez brukowce przetoczyły się rok temu pomówienia, że prezydent Aleksander Kwaśniewski jest ojcem dziecka Edyty Górniak. - A gdyby - uruchamia moją wyobraźnię dr Płoski - ktoś uzyskał materiał genetyczny dziecka pani Górniak (np. z włosa), prezydenta (np. z wyrzuconej do kosza gumy do żucia z resztkami śliny) i przeprowadził takie badanie? To nadal uważałbym, że nie ma co trąbić o naruszeniu dóbr osobistych?

Dzieci kukułcze

Profesor Mazurczak zaznacza, że "zgodnie z ideą konwencji bioetycznej w medycynie najważniejsze jest dobro istoty ludzkiej": - Czyje dobro jest w takiej sytuacji najistotniejsze? Ojca, matki czy jednak dobro dziecka, które jest bezbronne? W moim przekonaniu dobro dziecka.

Przewodnicząca Komitetu Ochrony Praw Dziecka Mirosława Kątna (zawód wyuczony: psycholog, wykonywany: posłanka SLD) radzi ojcom, którzy mają chęć na przeprowadzenie takich badań, by wczuli się w sytuację dziecka: - Żyje to małe na świecie. Ma poczucie posiadania rodziny - ojca i matki. I nagle mu to odebrać? Jeżeli rodzice chcą dochodzić takich kwestii, niech robią to, kiedy dziecko jest malutkie. A jeśli uważają, że są zdradzani, nie mają do siebie zaufania, to może lepiej, żeby się rozstali, niż dochodzili prawdy. Bo chyba lepiej, żeby ojciec rozszedł się z żoną niż z dzieckiem, które przez wiele lat uważał za swoje.

Czy to możliwe, że co dziesiąte dziecko w Polsce wychowywane jest przez niebiologicznego ojca (niczego nieświadomego)? - jak twierdzą firmy genetyczne w reklamówkach. Takie dane opublikowano w USA i Anglii. To informacje z badań genetycznych przeprowadzanych przy innych okazjach niż ustalanie ojcostwa, np. przy przeszczepach.

- W Polsce może być podobnie - potwierdza seksuolog prof. Zbigniew Lew Starowicz. - Kiedy prowadziłem leczenie niepłodności, byłem zaskoczony olbrzymią determinacją kobiet, by zająć w ciąży. Nierzadko potrafiły wmówić mężowi, że to jego dziecko, choć było to niemożliwe. Wiem też z praktyki zawodowej, że kobiety, które miały męża i kochankę, rzadko zastanawiały się, z kim mają

dziecko. Mówiły mężowi, że to jego, i koniec.

Zdaniem profesora Starowicza kobieta powinna mieć świadomość konsekwencji: - Jeśli dziecko jest kukułcze, to może się to kiedyś wydać.

Jednak psycholog z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Alicja Macińska stawia pytania wątpliwym ojcom: - Czy dlatego się troszczę o to dziecko, bo je począłem? Czy dlatego, że mu daję siebie i wychowuję je dla świata? Mamy doświadczenia z rodzicielstwem zastępczym: dziecko może wiedzieć, że nie ten ojciec mnie począł, ale czerpać od niego poczucie bezpieczeństwa i mocy. Między rodzicami zastępczymi a adoptowanym dzieckiem nawiązuje się głęboka więź emocjonalna, intelektualna. Nie biologia jest najważniejsza.

Obie panie psycholog mówią jeszcze jednym głosem o konsekwencjach: czy ojciec, który chce przeprowadzić takie badania (za wiedzą żony lub bez tego), zastanawia się, co potem zrobi z wynikiem? Jakie będą emocjonalne i prawne konsekwencje?

Gdy chodzi o pieniądze

Mirosławy Kątniej nie dziwi duża popularność badań DNA wśród ludzi prostych i niezbyt zamożnych: - To czysta ekonomia. Wyłożenie tych 1,5-2 tys. zł może się opłacać, bo to jednorazowy wydatek. A potem można już nie ponosić odpowiedzialności za dziecko.

Nawet jeśli ludzie tak myślą, to prawo mówi inaczej. Przypomnę: art. 63 kodeksu rodzinnego mówi, że ojciec może zaprzeczyć ojcostwu tylko przez pół roku od dnia, w którym dowiedział się o urodzeniu się dziecka (a jeśli uznał je w specjalnym oświadczeniu przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego, to przez rok). - Po upływie tych terminów, jeśli ojciec uzyska z badań DNA dowód, że nie jest biologicznym ojcem, może na tej podstawie wystąpić o rozwód. I pewnie go otrzyma. Ale i tak będzie musiał płacić alimenty, bo nie ma możliwości wystąpienia o zaprzeczenie ojcostwa. Musiałby znaleźć prokuratora, który wytoczy taką sprawę. Ale prokurator może się włączyć tylko w interesie dziecka. Jaki interes miałoby dziecko w tym, żeby nie otrzymywać alimentów? Więc prokurator nie wystąpi do sądu, a ojciec będzie płacił.

Jednak czegoż nie potrafi dobry adwokat? Mecenas Anna Leśniewska, która zajmowała się sprawą pana Cieplickiego z warszawskiego blokowiska, przekonała sąd, że półroczny termin z art. 63 należy odnieść do awantury, w której jej klient dowiedział się, że nie jest ojcem! I sąd zlecił badania (wynik zdradzę już niedługo).

A może ojciec, któremu badania DNA wykluczą ojcostwo, może zarobić jeszcze więcej? Czy nie mógłby uzyskać zwrotu pieniędzy, którełożył na nie swoje dziecko?

- Ponościł koszty dla dobra dziecka, które uważał za swoje, więc raczej nie. Zresztą wspólnota małżeńska jest w tym przypadku nie do ruszenia. Co innego, gdyby żyli w konkubinacie. Wtedy ojciec po zaprzeczeniu ojcostwa może wystąpić do swojej konkubiny o bezpodstawne wzbogacenie się. Ale z kolei ona może powiedzieć: "Nie wzbogaciłam się, bo wszystko przejadłam" - zastanawia się głośno mecenas Leśniewska. - Polskie prawo nie przewidywało takiego precyzyjnego narzędzia jak badania DNA.

W telewizji pokazali

Franziska była z Tomem kilka lat, potem się rozstali. Wdała się w romans z Andriejem. Ale wróciła do Toma. Urodziło się dziecko. Tylko czyje?

Przed kamerą biega kilkuletni szkrab. Widzowie śledzą losy rodziny w dokumentalnej telenoweli "On

albo on" nadawanej w niemieckiej telewizji RTL II. Program bije ostatnio rekordy popularności.

Zdenerwowana Franziska rozmawia z siostrą przy wielkim kalendarzu w kuchni. Pokazuje, kiedy urodził się chłopiec, kiedy miała ostatni stosunek z Andriejem, a kiedy znów kochała się z Tomem. Siostra stoi zafrasowana - sprawa jest niejasna. Zbliżenie na twarz Franziski - dziewczyna na oczach milionów widzów podejmuje decyzję. Ładują z Tomem wózek do bagażnika, dzieciaka do samochodu i jadą do laboratorium zbadać swoje DNA. Kamera ich nie odstępuje.

- W Niemczech takie pytania i odpowiedzi są traktowane bardziej naturalnie. W programie była też np. dorosła kobieta wychowana przez ojca. Matka zostawiła ją, gdy miała rok. Dowiedziała się teraz, że matka była prostytutką, i chce ustalić, czy na pewno jest córką swojego ojca. Okazało się, że ojciec, który jest już obłożnie chory, też zawsze chciał to sprawdzić. Badanie potwierdziło jego ojcostwo i bardzo ich uspokoiło - opowiada Wojciech Świątkowski, który kiedyś pracował w niemieckim laboratorium z programu. - Dwie trzecie spraw w "On albo on" dotyczy jednak małych dzieci.

Dwa tygodnie później Franziska i Tom z dzieckiem i w towarzystwie kamery przychodzą po wynik. Chłopczyk bawi się kubkiem z sokiem. Rodzice siedzą zeszywniali przy biurku. Lekarz długo tłumaczy, na czym polegało badanie. Wreszcie ogłasza wynik: to dziecko Toma. Kamera pokazuje roześmianą Franziskę. I Toma, który usiadł na schodach laboratorium i płacze ze szczęścia. Na podłodze rozlany sok.

- Jeśli ludzie używają siebie, żeby zarobić pieniądze, to smutne - komentuje Justyna Dąbrowska. - Jeśli używają swojego dziecka, to jeszcze smutniejsze.

Dobrze, czyli źle

Obiecałem zdradzić zakończenie historii opowiedzianych na początku artykułu - państwa Cieplickich z Warszawy i Kruków z Kielc. Pierwsza skończyła się źle, a raczej dobrze. Druga dobrze, a raczej źle.

Mecenas Anna Leśniewska, która prowadziła sprawę pana Cieplickiego, ujawnia wynik badania: - To nie było jego dziecko. Sąd uznał zaprzeczenie ojcostwa, trzylatkowi wpisano: "Ojciec nieznany". Mieli się rozwodzić, ale mój klient był z synem mocno związany, i postanowili zostać ze sobą. Na razie oboje z żoną mają dosyć procesów, jednak z rozmowy z nimi wynioskowałam, że za jakiś czas, jak dzieciak podrośnie, znów pójdą do sądu i pan Cieplicki wystąpi o uznanie ojcostwa.

Za to Paweł Kruk z Kielc dowiedział się w Zakładzie Medycyny Sądowej, że istotnie jest ojcem swojego dziesięcioletniego syna. Teraz Bożena chce się pobrać, ale on nie może jej darować romansu z sąsiadem. - Nigdy sobie do końca nie dowierzaliśmy. I tak już będzie - mówi Paweł Kruk. - A te badania to ja jeszcze kiedyś powtórzę.

Źródło: Gazeta Wyborcza

Artykuł dostępny jest także na stronie : <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,55670,1771604.html>